TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

PREMIER, KTÓRY ORAŁ ZIEMIĘ CZ. 2

Malwina Gogulska · 13 grudnia 2022

W październiku 1918 roku Polacy uświadomili sobie już, że wojna skończona, a Polska wraca na mapę Europy. Oprócz podniosłych emocji panował też niepokój, bowiem mieliśmy jeszcze niewystarczająco dojrzały charakter parlamentarny, a dodatkowo Ukraińcy szykowali zbrojną napaść na Lwów. Powstaje Polska Komisja Likwidacyjna, która w Galicji radzi sobie wspaniale z usuwaniem resztek niemczyzny i próbuje zaprowadzić polskie rządy..

Zaczyna się trudny czas odbudowywania polskiej państwowości. Scalenie kraju z trzech porwanych kawałków sukna nie jest takie proste. Rozpoczyna się walka o wizję Polski między różnymi ugrupowaniami politycznymi, pojawiają się nowe zagrożenia za naszą wschodnią granicą. Upadają monarchie, szerzy się komunizm. Jak wyglądał oczami Witosa dalszy bój o Polskę... w wolnej Polsce?

Druga część opowieści Witosa zaczyna się 28 października 1918 roku od posiedzenia wszystkich stronnictw parlamentarnych w Krakowie. To tam została powołana Polska Komisja Likwidacyjna, której głównym zadaniem było ,,wyproszenie" obcych sił z zaboru austriackiego. W misji tej niepoślednią rolę odegrał endek Aleksander Skarbek, przeprowadzając w ratuszu słynną stanowczą rozmowę z austriackimi przedstawicielami władz oraz całym sztabem generała Benigniego. Znana jest niezłomna postawa posła Skarbka w tamtym czasie zarówno w rozbrajaniu sztabu austriackiego w Krakowie, jak i później we Lwowie – dał się poznać jako wybitny negocjator a nawet główny decydent w sprawach wojskowych.

CZYTAJ TAKŻE: **Premier, który orał ziemię. Cz. 1**

Nastrój panował podniosły i świąteczny, ale nie zabrakło ekscesów, głównie w relacjach polsko-żydowskich. Niechęć do tej społeczności wzmogła się, bowiem działalność Żydów kojarzono w Polsce z wrogimi, obcymi siłami trzech zaborców, którym ludność żydowska często bardziej sprzyjała niż Polakom. Chaos, jaki zapanował po odzyskaniu kraju, związany z silną euforią i uczuciem zrzucenia kajdan spowodował, że PKL musiała działać z całą stanowczością, czasami, jak wspomina nasz trzykrotny premier, środkami radykalnymi. Niepokojące wieści ze Lwowa skłoniły Witosa do wyjazdu i osobistego zbadania sytuacji na miejscu. Tam odbył rozmowę z namiestnikiem Huynem, który sprawiał wrażenie osoby w potrzasku. Jednocześnie namiestnik przekonywał go gorąco, że Ukraińcy wcale nic wielkiego nie szykują. Już wtedy Witos przeczuwał najgorsze i miał rację – dzień po jego odjeździe dotarły do niego informacje, że Huyna internowano, a lwowską administrację przejęli Ukraińcy.
Rozpoczęła się wojna o Kresy, którą morzem krwi, również młodzieży, wygrali Polacy. Witos jednak był szczerze rozczarowany mało zdecydowanymi krokami Piłsudskiego, który do ostatniego momentu zwlekał z posłaniem posiłków do Lwowa i Przemyśla.

Witos w swojej długiej opowieści wymienia mnóstwo nazwisk, jednak na wspomnienie zasługują tylko te najważniejsze, które dzisiaj mogą posłużyć nam za wzór do naśladowania zarówno w polityce, jak i dzia-

łalności społecznej.

> Oprócz posła Skarbka wielką odwagą i zdolnościami organizacyjnymi odznaczył się w tamtym czasie poseł Lasocki. Związany z Piastem, ale jawnie sympatyzujący z endecją, prawnik, z zamiłowania historyk oraz człowiek o wielkiej, cywilnej odwadze, później występujący jako świadek w procesie brzeskim, pomagający politykom, którzy uciekali do Czechosłowacji przed sanacyjnymi obozami.

To Lasocki po latach napisał broszurę *Z lat niedoli Wincentego Witosa*, w której opisywał niezwykle trudną misję chłopskiego polityka z czasów jego premierowania. Tutaj Lasocki wyłamuje się z ostrożnej retoryki wobec Piłsudskiego i jawnie oskarża go o kopanie dołków pod Stronnictwem, a potem pod każdym posłem, który w jakiś sposób zaczynał za bardzo się wybijać na tle sejmowej szarzyzny.
Witosa bowiem sanacyjna prasa w grafomańskich wierszykach oskarżała o bogacenie się kosztem państwa i ,,spanie na dolarach", co okazało się być całkowitym kłamstwem stworzonym na potrzeby bardzo prymitywnej propagandy.

Pierwszą niepodległościową deklaracją wygłoszoną na forum międzynarodowym (w Wiedniu) była rezolucja ludowca Włodzimierza Tetmajera z maja 1917 roku. To właśnie wtedy padło zdanie o ,,odzyskaniu Polski połączonej i niepodległej z dostępem do morza".
Rezolucji tej przyklasnęły wszystkie ugrupowania zasiadające wtedy w Kole Polskim, zarówno narodowi demokraci, jak i socjaliści. Jedynie konserwatyści spluwali pod wąsem, czego do tej pory współcześni krzewiciele stańczykowskiej perspektywy politycznej nie chcą pamiętać.

Pierwsze rządy po opanowaniu sytuacji w Galicji wiązały się z ogromnym wysiłkiem wszystkich stronnictw, którym na sercu leżało wyłącznie dobro wspólne. Karierowiczów Witos rozpoznawał już od pierwszych chwil budowania zrębów administracji a później klubów parlamentarnych. Prognozy co do większości z nich sprawdziły się już niedługo po ustanowieniu nowego rządu.
W Lublinie okazało się, że dzielnicowy rząd ludowy powołano bez zgody posłów, choć ich podpisy widniały na oficjalnym komunikacie rozklejanym po ulicach miasta w formie plakatów. Sprawa była ukartowana przez Daszyńskiego, który specjalnie opóźniał podróż z Warszawy do Lublina wszelkimi możliwymi sposobami. Według naszego premiera posunięcie to było niepoważne, a sam komunikat wyglądał, jakby napisała go młodzież z POW – były w nim obecne głównie postulaty robotnicze i antyklerykalne.
Sam Witos podczas pierwszego posiedzenia lubelskiej Rady Ministrów wyraził swój sprzeciw wobec tworzenia dzielnicowego rządu w Lublinie zamiast ogólnopolskiego w Warszawie. Jak wiemy, rząd w Warszawie po wielu perturbacjach powstał, ale był od początku chwiejny i źle zorganizowany.

CZYTAJ TAKŻE: Polityczna świadomość chłopska i literatura: Powrót do miejsc urodzenia Tadeusza Nowaka – zły czas dla dobrej poezji

Ciekawe jest to, że nieobecność Piłsudskiego powodowała wśród polityków socjalistycznych całkowity paraliż decyzyjny. Daszyński prowadził jakieś niejawne, podwójne gry, zwodząc współpracowników i sojuszników z innych partii, jednocześnie śmiertelnie bojąc się przejęcia sterów przez prawicę, której szczerze nie znosił. Dopiero przyjazd Piłsudskiego do Warszawy ustabilizował sytuację.

Witos przeplata swoje opowieści polityczne, bogate w stenograficzne wręcz szczegóły, wrażeniami, jakich doświadczał podczas licznych podróży po kraju. Pojawiają się opisy rozdzielające jakoby Polskę na dwie różne od siebie części – Królestwo i Galicję. Rzecz jasna Witos przywiązany do swoich rodzinnych widoków z większą miłością opowiada o ziemiach na południu i południowym wschodzie kraju, a nie o terenach dawnego zaboru pruskiego czy rosyjskiego, których za bardzo nie znał. Galicja jawi się jako kraina bujna i obfita we wdzięki przyrody, Królestwo natomiast wygląda ,,nieprzyjaźnie" i ,,zaniedbanie", co potęgują jeszcze relacje niezbyt wdzięcznych gospodarzy, jawnie wrogo nastawionych Żydów czy ,,karierowiczów".

Podczas uroczystości sejmowych rozpoczętych w kościele św. Jana obok najważniejszych osób w państwie, w tym nowego premiera Ignacego Paderewskiego, znalazł się też nuncjusz Ratti, późniejszy papież Pius XII.

> Nie wszyscy ówcześnie byli zwolennikami ,,króla ducha" Piłsudskiego. Bliscy współpracownicy Witosa już od początku mieli przekonanie, że Polska pod rządami jednego człowieka i kliki, która wierzy w niego jak w zbawienie, całkiem się Polakom obrzydzi.

Obchody zakończyły się hymnem *Boże coś Polskę* ze zmienioną symbolicznie zwrotką ,,Ojczyznę wolną pobłogosław Panie". Witos wspomina też pierwsze przemówienia i to, jak zachowywały się podczas nich poszczególne stronnictwa. Najwięcej wrzasku zawsze było słychać z ław radykalnej lewicy, co nie powinno budzić zaskoczenia.
Rządy Paderewskiego, niezbyt nadającego się na kierownika dopiero co odzyskanego państwa, które aż nadto oglądał się na zagranicę, szczególnie Francję, nie trwały długo. Po uchwaleniu tzw. Małej Konstytucji i oddaniu ponownie sterów państwa w ręce Naczelnika Piłsudskiego rządy zmieniały się jeszcze kilkukrotnie, a w sejmie wrzało jak w ulu. Nadal prowadziliśmy wojnę na terenie Ukrainy, Piłsudski na dodatek zwlekał z rozmowami pokojowymi z bolszewikami. Premier Skulski uważał, że nie ma się czego obawiać i dalej prowadził beztroską politykę ,,wyczekiwania".
Kolejny rząd, tym razem Władysława Grabskiego, po klęsce dyplomatycznej w SPA podał się do dymisji, a następnym, funkcjonującym już w warunkach wojny, był rząd Wincentego Witosa.

Bolszewika goń! Witos premierem po raz pierwszy.

Spokojne nastawienie pana Skulskiego okazało się być tragiczne w skutkach. Rozpoczęła się obrona polskich granic na Wschodzie, powołano także Radę Obrony Państwa, do której wszedł również Roman Dmowski.
W tym miejscu warto zaznaczyć, jak wyglądała codzienność ministrów podczas zawieruchy wojennej. Większość pracy wykonywano ,,w terenie", jeżdżono po miastach, miasteczkach oraz wsiach, próbowano podnosić na duchu ludność oraz zachęcano do wzięcia odpowiedzialności za ledwo co odzyskany kraj. Nie było to łatwe, bowiem chłopi nie czuli się jeszcze panami na swych ziemiach, nie zdążono też wprowadzić wielu regulacji dotyczących reformy rolnej, a świadomy patriotyzm pod strzechami był jeszcze w powijakach. Należało więc zatrudnić do roboty propagandowej nie tylko polityków, duchownych i dziennikarzy, ale również poetów i ludzi kultury. W ten sposób w biurze propagandy wojennej znaleźli się najznamienitsi polscy literaci – Kazimierz Wierzyński, Bolesław Leśmian, Jan Kasprowicz, Karol Hubert Ro-

stworowski, Stefan Żeromski (jako korespondent) oraz wielu innych znakomitych pisarzy.

Na ramię broń, na piersi krzyż,

I naprzód w imię Boże!
Wolę narodu mieczem pisz,
A gdyby zawiódł miecz i spiż,
Niech Ducha wróg nie zmoże!

K.H. Rostworowski, *Naprzód*

Żeromski pisał w swoim sprawozdaniu *Na probostwie w Wyszkowie*:
,,Trzeba ruszyć z posad Polskę starą, strupieszałą, gnijącą w jadach, którymi ją nasycili najeźdźcy. Sierpniowa burza, która swymi piorunami strzaskała tyle głów junackich, oślepiła na wieki tyle oczu harcerskich, w jamę mogiły pchnęła tyle bohaterskiej energii, musi oczyścić nasze powietrze, zatrute wyziewami podłości. Po okrzyku: – do broni! – gdy pokój stanie, powinien się rozlegać od krańca do krańca okrzyk równie skuteczny, jak tamten: – do pracy! Jakiż to ogrom roboty! Jak nieobeszłe morze potrzeby! Stracone Mazury, stracona Warmia, Pomerania, Śląsk Cieszyński! Na Pomorzu stoją puste szkoły, znakomicie pobudowane przez Niemców, a nie ma w nich nauczyciela, który by dzieciom kaszubskim w języku polskim nauki udzielał".

Ludność była zmęczona dopiero co zakończoną I wojną światową, chłopi nie palili się do walki, a niektórzy, zwiedzeni propagandą komunistyczną, wyczekiwali z niecierpliwością bolszewików.
Polecenie od Marszałka dla Witosa, aby stawił się w Warszawie w celu utworzenia rządu pod swoim premierostwem, zastało go w polu, podczas orki. Witos zdążył się lekko opłukać z polnego kurzu, wsiadł do samochodu rządowego i czym prędzej, z ciężkim sercem, pognał do stolicy.
Już na pierwszym posiedzeniu Sejmu, 30 lipca, Witos odczytał oświadczenie, w którym wraz z nowo utworzonym Rządem Obrony Narodowej zobowiązał się do ofiarnej posługi Ojczyźnie w trudnym czasie zwiastującym wojnę.

> Premier w przemówieniu podkreślił wyraźnie, że Europa, która stanie po naszej stronie w zbliżającej się zawierusze, jest Europą ,,wolnych państw narodowych", a walka toczy się o utrzymanie tego porządku i ochronę całości oraz niepodległości przed bolszewicką nawałą.

Następnym krokiem było sporządzenie przez premiera wyśmienicie skonstruowanej, słynnej odezwy *Do Braci Włościan*, w której przekonuje chłopów, że jako najliczniejsza część składowa narodu muszą również wziąć odpowiedzialność za ochronę ojczystej ziemi. W odezwie próbował uderzyć w ton romantyczny, wiedząc zapewne, że pod chłopskimi strzechami czytano głównie Pola, Lenartowicza, Mickiewicza i innych wielkich wskrzesicieli polskiego ducha.
,,Gdyby zaszła potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie, bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć niż niewola"- pisał Witos w odezwie.

Tutaj pojawia się w końcu ciekawy motyw obrony linii Bugu, który to projekt przedstawił Radzie Ministrów generał Rozwadowski. Witos twierdzi, że nie przyszło mu do głowy zapytać, czyj był cały pomysł,

ale wspominał, że Szef Sztabu pozostawał w wyśmienitym humorze i zapewniał polityków o rychłym zwycięstwie.
Z dnia na dzień polityków sytuacja na froncie się pogarszała, ale generał Rozwadowski nie tracił ducha i próbował robić dobrą minę do złej gry. Nasz trzykrotny premier wspomniał, że wtedy wszyscy brali Rozwadowskiego za wariata, bo codziennie do ministerstwa dochodziły mrożące krew w żyłach doniesienia o bolszewickim zalewie i o tym, że nas biją niemiłosiernie. Linię Bugu, jak wiemy, komuniści przekroczyli już w pierwszych dniach letniej ofensywy z racji tego, że rzeka była całkiem wyschnięta.

Bawić może ówczesna retoryka naszego wielkiego generała, który twierdził, że bitwy może i przegrane, ale bolszewicy po prostu ,,podstępem sobie podleźli" i nie ma to większego znaczenia dla całego genialnego planu obrony.
Co ciekawe, Rozwadowski miał w poufnej rozmowie z Witosem skarżyć się na bufonadę Piłsudskiego oraz jego zbytnią... ostrożność oraz opieszałość, która momentami nie była polskiemu wojsku w ogóle potrzebna. Wiemy natomiast na podstawie tych zapisków, że Rozwadowski nazywał ,,uderzenie znad Wieprza" stricte planem Piłsudskiego.

Sytuacja była krytyczna, a nuncjusz Ratti radził już zdać się tylko na łaskę Bożą. Tak się w istocie stało, bowiem w najgorszych chwilach Warszawiacy pod wodzą duchownych urządzali w mieście procesje pod chorągwiami oraz publiczne modlitwy, czego nie mógł zrozumieć Witos, uważając że powinni chwycić za broń, a nie liczyć jedynie na boską łaskę. Generał Rozwadowski nadal przekonywał Radę Ministrów o tym, że bolszewików wystrzela pod samą Warszawą choćby ,,na szterce".

> Witos brał swoją misję na serio. Wraz z innymi politykami z ROP postanowili wyruszyć na front i tam dowiadywać się o sytuacji ,,na gorąco". Niezwykła to była odwaga. Oprócz objazdu kilku ważnych odcinków frontu w celu informacyjnym Witos prowadził też rozmowy z żołnierzami, próbując dodać im nieco animuszu. Ministrowie nie raz znajdowali się pod ostrzałem wraz z wojskiem i często musieli się wycofywać.

Tutaj trzeba też nadmienić co nieco o działalności Dmowskiego. W czasie wojny był oczywiście członkiem ROP, ale przebywał głównie w Poznańskiem, gdzie prowadził zajadłą walkę przeciw Piłsudskiemu, nastawiając tamtejszą ludność wrogo do osoby Marszałka, licząc widocznie na Ententę w razie wygranej bolszewików. Sytuacja była już na tyle niepokojąca, że z frontu do Poznania musiał wyruszyć Witos, aby zbadać osobiście sprawę, przez kogo wzburzane są tłumy i spróbować uspokoić nastroje.
Trzeba tutaj pochwalić Witosa za odpowiedzialną i dojrzałą postawę, która właśnie w czasie wojny w 1920 roku uczyniła z niego prawdziwego męża stanu. Na zamku w sali św. Jadwigi Witos bowiem wypowiedział słowa: ,,państwo polskie ma licznych wrogów, muszę jednak stwierdzić, że nie są nimi ani rząd, ani też Piłsudski, lecz ci, co w chwilach decydujących o wolności, a nawet istnieniu państwa, podkopują jego wpływy i znaczenie".

Jak bardzo później żałował, że tak przesadnie bronił Piłsudskiego, dowiemy się z kolejnych akapitów. Rozwadowski miał więcej entuzjazmu i wiary w naród niż Dmowski w tamtym czasie, co nie umniejsza całokształtowi działalności jednego z ojców Niepodległości. Władysław Grabski pisał, że ,,idea narodowa zrobiła dla Polski wiele, ale nie zrobiła wszystkiego" i jest to w dużej mierze prawda, szczególnie gdy spoj-

rzymy sobie na większy odcinek historii XIX i XX wieku. Warto jednak dodać, że już po przewrocie majowym ciężko było obronić dobrą legendę Piłsudskiego.

Witos wspomina Hallera, Rozwadowskiego i Sikorskiego jako najlepszych dowódców batalii w 1920 roku, bardzo później ubolewając szczególnie nad losem generała Rozwadowskiego, którego Piłsudski zniszczył jako osobę i rzeczywistego autora zwycięskiej Bitwy Warszawskiej.
Po wojnie Witos wizytował miasta i wsie na Kresach Wschodnich. W pamiętniku poświęca wyjazdowi wiele stron, dzięki czemu możemy bliżej przyjrzeć się atmosferze panującej ówcześnie na ziemiach, przez które przewaliła się, najbardziej chyba bezlitośnie, wojenna zawierucha.

Polska po czerwonej nawale

Odwiedziny Kresów wiązały się z licznymi podróżami, częstym przemieszczaniem się między miastami oddalonymi od siebie nierzadko setkami kilometrów. Witos jednak nie narzekał i z fotograficzną wręcz dokładnością opisywał stosunki, jakie panowały ówcześnie na tych ziemiach zarówno wśród chłopstwa, jak i ziemiaństwa.

Co warto wspomnieć w tej części opowieści? Na pewno to, że chłopi białoruscy zawsze nazywali siebie ,,tutejszymi", nigdy nie wspominając o swoim białoruskim czy polskim pochodzeniu, natomiast chłopstwo na Wołyniu Witos opisuje jako ,,zarozumiałe" i nienawidzące ,,panów" wszelkiej narodowości.
Ziemianie byli w znacznej mierze pogodzeni z reformą rolną, ofiarnie też sypali groszem do budżetu, aby Polska mogła dźwignąć się po okrutnej wojnie z bolszewikami. Na Grodzieńszczyźnie Witos wspomina chłopów żywo interesujących się zagadnieniami przyczyn i skutków wycofania się wojsk polskich spod Grodna. Chłopi skarżyli się też na duchowieństwo prawosławne, które wyciskało z ludności ostatnie soki. Duchowni katoliccy natomiast robili co mogli, żeby przydać włościanom oświaty i jak najlepiej zarządzać parafią. Wielcy właściciele ziemscy nie zdołali natenczas wrócić z ewakuacji, a w swoich posiadłościach zostawiali zazwyczaj obcojęzycznych rządców (znamy takie postacie z wielu polskich książek czasu międzywojnia), którym nie bardzo zależało na dobrych stosunkach z ludnością ani też na wspieraniu Polski w czasie kryzysu.
Przed krajem rysowały się wielkie trudności. Niejednolita etnicznie i religijnie Polska, ze wzmagającymi się tarciami obudzonymi na wskutek różnych wpływów ideologicznych, a to nacjonalistycznych, a to marksistowskich; stojąca przed wielkimi wydarzeniami takimi jak plebiscyty, mająca ciągle napięte stosunki ze Wschodem – nie sposób nie przyznać, że Ojczyzna nasza przechodziła wiele wstrząsów.

> **Chyba żaden okres w jej historii nie był aż tak burzliwy pod kątem wewnętrznych i jednocześnie zewnętrznych tarć, angażujących całe społeczeństwo. Jednak należy wspomnieć o bardzo ważnej rzeczy – po 1920 roku Polska rzeczywiście poczuła się suwerenna i na dobre pozbyła się już kompleksu ,,karła wobec Rosji".**

Plebiscyty odbywały się w bardzo niekorzystnych warunkach międzynarodowych. Niemcy chciały wykorzystać chwilową słabość Polski w wojnie z bolszewikami i robiły wszystko, by nie dopuścić do zagarnięcia przez Polskę bogatszej części Śląska. Podobnie też czyniły Czechy. Wykrwawieni pod Warszawą i na Kresach Polacy chwycili jednak ponownie za broń. Nie trzeba było ich do tego wcale przekonywać.

Powstania śląskie to naprawdę niezwykła karta w naszej historii.

Tutaj na czoło wysuwa się kolejna wielka postać historyczna – Wojciech Korfanty. To dzięki jego staraniom plebiscyty odbywały się w jako takim ładzie i porządku, jak również do końca starał się utrzymywać wśród ludności zaufanie do Międzynarodowej Komisji, która jednak większą część kraju przekazała w panowanie niemieckie. Strajki przerodziły się w ruch zbrojny. Pułkownik Mielżyński uzależniał wygraną od pomocy lub chociaż neutralności Francji, a Witos kazał Korfantemu czekać, nie działać pochopnie. Na Śląsku jednak ludność wzięła sprawy w swoje ręce i powstanie wybuchło, ku rozpaczy całego rządu. Jak się okazało, zbytnia troska nie była wcale potrzebna. Dzięki fantastycznemu i dość brawurowemu wystąpieniu Ślązaków większa część Górnego Śląska trafiła w nasze ręce, a państwa Ententy nie śmiały tego stanu rzeczy podważać. W życie weszła też ustawa o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego z dnia 17 grudnia 1920 roku mająca doniosłe znaczenie w naszym trudnym położeniu, później utrącona przez prawicę i lewicę. Podpisaliśmy również ważne umowy z Francją oraz Rumunią gwarantujące bezterminową pomoc w razie napadu na którąkolwiek ze stron. Po długich perturbacjach oraz ciężkim okresie wojennym, który niezwykle Witosa zmęczył, premier postanowił podać się wraz z całym rządem do dymisji. Rezygnacji tej Piłsudski nie przyjął.

Pozostało zająć się kwestią reformy rolnej, przygotowaniem reformy walutowej i to, o czym się często zapomina, zredukowaniem ilości warstwy urzędniczej w Polsce. Pomysłów Witosa jednak nie dało się ówcześnie wprowadzić dobrze w życie, bo każdy z polityków w urzędach osadzał swoich krewnych, a parcelacja majątków była tematem działającym na niektóre stronnictwa jak płachta na byka. W końcu więc Witos, niezwykle zmordowany wieczną walką o podstawowe reformy, ostatecznie uzyskał zgodę na dymisję, bardzo skromnie przyznając w swoich dziennikach, że rola ta przerastała jego możliwości intelektualne.

Warto przytoczyć tu również zdarzenie, które jest tu świetnym punktem wyjścia do rozważań na temat demagogii politycznej i frazesów ,,demokratycznych". Podczas jednej z podróży służbowych, będących w tamtych czasach dla polityków męczące, Daszyński spotkał się z agresywną postawą swoich socjalistycznych wyborców tylko dlatego, że po paru przemówieniach ochrypł i chciał spokojnie odpocząć we własnej salonce. Robotnicy krzyczeli, gwizdali i prawie szarpali Daszyńskiego, a po wszystkim uznał, że ,,tak być widocznie musi w demokracji" i ze spokojem przyjął absurdalne, roszczeniowe zachowania socjalistów, którzy prawie zdemolowali wagony.

Ziemia Wileńska trafiła już oficjalnie pod nadzór Polski, sporządzono nawet z tego tytułu uchwałę oraz statut. Wtedy też zaczął się cykl niebywałych rotacji w sejmie. Rządy upadały po kilku miesiącach, stronnictwom coraz trudniej było dojść do porozumienia w kluczowych dla całości polskiego społeczeństwa kwestiach. Najbardziej paląca była sprawa reformy rolnej i na niej Witos, z jasnych powodów, najbardziej się w swoich wspomnieniach skupia. Przesileniem okazało się zamordowanie pierwszego prezydenta II Rzeczpospolitej Gabriela Narutowicza, za którym to opowiedzieli się w drugim głosowaniu posłowie PSL ,,Piast" (początkowo Witos był za kandydaturą Maurycego Zamoyskiego). Socjaliści w dniu morderstwa dokonali prawie że rozboju w klubie poselskim Zgromadzenia Ludowo-Narodowego, oskarżając o tę tragedię endeków. Drugim prezydentem został Stanisław Wojciechowski, którego prawica malowała w barwach liberalnych a lewica w ,,klerykalnych" – gorączka sejmowa w tamtych czasach tak się właśnie przedstawiała, częstokroć prowadząc do niekończących się sporów, niezwykle wyniszczających. Po tzw. pakcie lanckorońskim podpisanym przez działaczy Piasta i ZLN, postulującym jasny kierunek w polityce

wewnętrznej oraz zewnętrznej Państwa Polskiego, nadszedł czas na II rząd Wincentego Witosa.

II i III rząd Witosa. Przed Burzą.

Wiosna roku 1923 zaczęła się istną burzą w rządzie. Gabinet Witosa był bombardowany ze strony lewicy niemiłosiernie, dochodziło nawet do gróźb i pomówień w prasie. Samego Witosa natomiast nazywano koniokradem oraz ,,ciemiężycielem chłopów", a wszystko za sprawą nieszczęsnego porozumienia z prawicą i ułożenia bardzo przejrzystego projektu przedstawiającego kierunek, w którym ma iść rządzenie Polską (pakt lanckoroński).

Socjaliści zaczęli jątrzyć, szczególnie w Małopolsce, i już w listopadzie w Krakowie wybuchły poważne rozruchy. Ludność, nie wiadomo skąd, wzięła broń, doszło nawet do zamordowania dowódcy 8. pułku ułanów pułkownika Bzowskiego, dokonywano też rabunków i rozbojów. Strajki te miały być robotą Kostka-Biernackiego, do czego sam wymieniony nigdy się nie przyznał.
Witos postanowił podać się z rządem do dymisji, wcześniej przygotowując grunt do poważnej roboty na rzecz kraju.
Kiedy za sterami państwa stanął Władysław Grabski, człowiek, który był jednym z najlepiej przygotowanych do rządzenia państwem politykiem, II RP udało się w końcu opanować złotego i wyhamować hiperinflację. Wszystko to działo się za sprawą specjalnych rozszerzonych pełnomocnictw, uzyskanych przez Grabskiego od rządu. Za trzyletniej kadencji Grabskiego skupiono się przede wszystkim na zrównoważonym budżecie, oszczędnościach rządowych, likwidacji wielu etatów urzędniczych a w końcu i dwóch ministerstw. Witos nie bardzo rozumiał te ekonomiczne posunięcia i w swoich *Wspomnieniach* przedstawia drugi rząd Grabskiego w negatywnym świetle. Sam Grabski w przemówieniu sejmowym z października 1925 roku bardzo szczegółowo broni swojej polityki ekonomicznej opartej na niedopuszczeniu do spadku wartości złotego.

,,Kryzys gospodarczy przeżywany obecnie jest próbą naszych własnych sił realnych i przeto jest też głęboką dla nas nauką. Ale jednocześnie jest on kryzysem moralnym części naszego społeczeństwa. Depresja nie jest czynnikiem twórczym, poddawać się jej nie wolno. Dlatego też Rząd stoi na tym stanowisku, by wspierać wszystko, co okaże siły twórcze, zwalczając defetyzm gospodarczy i nie poddając się atmosferze zwątpienia i przesadnych obaw". W kwietniu Witos otrzymał informacje od zaufanych ludzi, że Piłsudski planuje jakiś zamach, a generał Żeligowski już oddziela ,,ziarna od plew" w wojsku, przygotowując najwierniejsze Piłsudskiemu oddziały do ,,większej roboty". Początkowo nikt nie chciał dawać temu wiary, wyśmiano nawet takie prognozy, nie wierząc, że ktoś może na młodą polską demokrację rzeczywiście się zamachnąć, tym bardziej Marszałek. Jednak dłuższa cisza ze strony Sulejówka zwiastowała burzę.

CZYTAJ TAKŻE: Piłsudski, Kaczyński i prawica narodowa

Zamach Majowy

W przeddzień zamachu Piłsudski udzielił słynnego wywiadu *Kurierowi Porannemu*, w którym przedstawiał rządy Witosa w jak najgorszym świetle, oskarżając zarówno Witosa, jak i Grabskiego o ,,szpiegowanie" i ,,demoralizację wojska" oraz ,,korzystanie z pieniędzy budżetu na rzecz śledzenia polityków z nieprzychylnych stronnictw". Piłsudski tym posunięciem, według Witosa, próbował przygotować grunt usprawiedliwiający dla zbrojnej rewolty mającej nastąpić nazajutrz.

Zarzuty Piłsudskiego były, rzecz jasna, w całości bujdą, tak samo jak plotka o rzekomym napadnięciu zamaskowanej bandy na domostwo Piłsudskiego w Sulejówku, które to opisał szczegółowo *Przegląd Wieczorny*.
Rozpoczęły się też w stolicy przeróżne demonstracje, częstokroć polegające na burzeniu porządku publicznego w knajpach i restauracjach. Witos wspomina tu między innymi o przymuszaniu ludzi do śpiewania *Pierwszej brygady*.
Kiedy wiadomość o zbuntowanym oddziale w okolicach Rembertowa już doszła do uszu zbuntowanym ministrów postanowiono najpierw uspokoić społeczeństwo,. następnie napisano odezwy do mieszkańców stolicy oraz żołnierzy WP, aby stali na straży prawa i porządku. Rozmowa Piłsudskiego z prezydentem Wojciechowskim nie dała żadnego rozstrzygnięcia. Generał Sikorski nadesłał w tym czasie również telegram, że nie jest w stanie dotrzeć do stolicy ze Lwowa ze względu na problematyczną sytuację z bolszewikami. Witos podejrzewał, że Sikorski miał nietrafne wyobrażenie o tym, że rząd będzie go chciał obsadzić na niższym stanowisku dowódczym, o czym pisze również w swojej relacji generał Stanisław Haller.
W walkach na ulicach stolicy niezwykłą odwagą wykazał się już wtedy pułkownik Anders, stojąc po stronie rządu. Niestety życie odebrał sobie młody i zdolny podporucznik Mieczysław Więckowski, wysyłając swoich żołnierzy na pomoc rządowi, bowiem sam nie chciał opowiadać się po żadnej ze stron.

Ministrowie wraz z prezydentem pod osłoną generalskich i oficerskich szabel, ze sztandarem na czele, urządzili pochód z Belwederu do Wilanowa. Witos o tym nie wspomina, natomiast Stanisław Haller opisuje tę chwilę jako niezwykle wzruszającą i podniosłą. Końcowe wnioski po naradzie ministrów z generałami w Wilanowie przyniosły decyzję o zaprzestaniu walk. Prezydent Wojciechowski zakończył naradę, mając szczere łzy w oczach.

Tragiczna, bratobójcza walka kilka dni, a jej reperkusje odczuwaliśmy latami. Według świadków wydarzenia organizacje narodowe mające wesprzeć zbrojnie siły rządowe pojawiły się w żałosnej liczbie trzydziestu młodziutkich chłopców, co popchnęło później Dmowskiego do powołania OWP i skupienia się również na formowaniu ludzi gotowych do walki.
Po zamachu majowym Piłsudski nie złożył jednak broni, lecz zaczął ze swoimi oponentami walczyć również za pomocą agresywnej propagandy. Czasopisma socjalistyczne nazywały rząd Witosa ,,faszystowsko-monarchistyczno-paskarskim", oskarżając ministrów o ,,złodziejstwo". Wszystko było jednym wielkim kłamstwem, ale na fałszu, strachu i argumencie siły budują się niestety z powodzeniem rządy dyktatorskie, które trudno potem usunąć.
Witos, choć początkowo przesiadywał w domu posła Niedbalskiego, a później u pani Reymontowej, wrócił później do rodzinnych Wierzchosławic, tą samą drogą, którą jechał w 1920 roku wzywany przez Piłsudskiego do objęcia rządów. Tym razem okryty był płaszczem po śp. Władysławie Reymoncie.

CZYTAJ TAKŻE: Półpolacy

Przed Brześciem – absurdy sanacji

23 maja ukazał się rozkaz Piłsudskiego skierowany do wojska, który jest chyba najlepszym portretem tego człowieka na tle wydarzeń 1926 roku. W piśmie tym Piłsudski nazywał siebie ,,wodzem, który prowadził żołnierzy na zwycięskie boje". Wymagał od swoich ,,dzieci z wojska" bezwzględnego szacunku, jeśli nie miłości:

,,Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie – stałem zawsze pośród was – w najcięższych waszych trudach i bojach, w mękach i niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy mnie kochać potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnych pilnować lub dochodzić".Piłsudski naprawdę uważał się za Króla Ducha, tego, który dźwignie naród bez wyjątków do pracy nad chwałą Rzeczpospolitej. Jednak problem stanowiły metody użyte do tego celu. Urzędnicy niewyznawający sanacyjnej wiary byli usuwani ze stanowisk, inni przekupywani, a w wojsku zostało mało prawdziwych, utalentowanych oficerów, bowiem starzy wybitni generałowie byli osadzeni w obozach albo odsunięci od spraw kraju. Państwo stawało się fasadą, na czele której na tekturowym czubku stanął Piłsudski.

Sejm drżał przed kliką marszałka i jego metodami, dlatego niewiele przez te lata udało się ,,zreformować". Do bojkotu na Witosa dołączył się niespodziewanie poseł Bojko, który dokonał wtedy w Stronnictwie Ludowym rozłamu, odchodząc z hukiem z klubu. Kolejnym ciosem było usunięcie Witosa i wszystkich ,,piastowców" z Tymczasowej Rady Powiatowej w Tarnowie.
Co warto tutaj odnotować, aby zobrazować czytelnikom, jak wyglądała sanacja oczami Witosa, to wydarzenia z końca października 1929 roku, kiedy w sejmie miało odbyć się posiedzenie budżetowe. Na salę wkroczyło ponad stu uzbrojonych oficerów mających stanowić ochronę dla Marszałka. Kiedy Daszyński, będący wtedy marszałkiem Sejmu, nie zgodził się na ,,radzenie pod szablami i bagnetami" Piłsudski rozsierdził się nie na żarty i zrobił Daszyńskiemu w jego gabinecie potężną awanturę. Tak skończyła się przyjaźń dwóch ,,wyzwoleńców".

Po przewrocie majowym coraz to nowsze metody Piłsudskiego polegające na lżeniu oponentów politycznych i gnębieniu ich w prasie dawały się wszystkim, nawet najzagorzalszym miłośnikom Wodza, mocno we znaki. Senator Kulerski postanowił nawet wystąpić z wnioskiem, aby zbadać stan umysłowy Piłsudskiego, bo ,,nie można dopuścić, by taki człowiek mógł kierować losami wielkiego narodu".

29 czerwca w Krakowie odbył się kongres nowopowstałego bloku zwanego Centrolewem, zrzeszającym Piasta, Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, Chrześcijańską Demokrację oraz Narodową Partię Robotniczą. Prawica stała z boku, ale popierała wiele jego postulatów. I ten kongres właśnie przelał czarę goryczy. Witos po paru dniach został aresztowany i osadzony w Twierdzy Brzeskiej bez żadnego aktu oskarżenia.

CZYTAJ TAKŻE: **Polityczne kameleony. Komu jeszcze potrzebni są ludowcy?**

Brześć. Proces. Obczyzna.

Witos został osadzony w Twierdzy Brzeskiej podobnie jak Korfanty, działacze endecji, ,,nawróceni„ wyzwoleńcy i Ukraińcy. Musiał nawet przez pewien czas wysłuchiwać szyderstw posła ukraińskiego, którego szczerze bawiło, że wszyscy dali się Piłsudskiemu okłamać. Warunki w więzieniu panowały surowe, więźniowie musieli wstawać o 5 lub 6 rano, nie mogli się też kłaść spać bez wyraźnego pozwolenia komendanta obozu, jedli mdłą breję, popijając równie ohydnym płynem nazywanym herbatą oraz często byli poddawani upokarzającym rewizjom.

W więzieniu Witos był poniżany i poszturchiwany, żołdacy obozowi zwracali się do niego jak do najgorszego rzezimieszka ulicznego, a sam zmuszany był do sprzątania latryn, podłóg brudnych od tłustej sadzy czy wynoszenia nieczystości z celi.

,,Jedną mam w tym tylko pociechę, że mi tego nie zrobiła Polska" – powiedział dr Lieberman, były piłsudczyk i socjalista sprzeciwiający się metodom sanacyjnym, również wtrącony do Brześcia w 1926 roku , oczywiście po wcześniejszym pobiciu i poturbowaniu, po którym pomógł się wylizać całe miesiące.

Witos wyszedł z Brześcia 27 listopada, więzieniu gdzie przebywał od września, w tym kilka tygodni bez podania aktu oskarżenia. Po opuszczeniu obozu znacznie podupadł na zdrowiu, podobnie jak reszta więźniów.
Proces brzeski to temat rzeka. Wiemy, że podczas rozprawy wszystkim oskarżonym postawiono podobne zarzuty: podburzanie do nienawiści przeciwko rządowi, dyskredytowanie władzy w mediach, organizowanie i uzbrajanie ,,kadr rewolucyjnych" – wszystko za sprawą kongresu Centrolewu, który odbył się w październiku 1929 roku. Na ławie oskarżonych zasiadł dr Henryk Liebermann, Kazimierz Bagiński, Norbert Barlicki, Wincenty Witos, dr Władysław Kiernik, Józef Putek, Mieczysław Mastek, Adam Pragier, Stanisław Dubois i Adam Ciołkosz.

Znane są i ogólnie dostępne sprawozdania z przesłuchań, wiemy jakich argumentów używali Witos, Bagichki czy poseł Putek. Każdy z nich do końca stał przy swoim stanowisku, że nie zgodzi się nigdy na rujnowanie Polski łamaniem sumień i karków przez nadętą dyktaturę człowieka rozpaczliwie poszukującego dla siebie szacunku. Korfantego jeden z prokuratorów oskarża o brak należytego patriotyzmu, a posła Popiela, który z poruszeniem opowiada o pobiciu go do nieprzytomności, prokurator Grabowski wyśmiewa.
Tak wyglądał ,,proces brzeski" i na nim wcale prześladowania się nie zakończyły. Warto tutaj odnotować, że cały ten epizod był dziełem Piłsudskiego, osobiście formującego zarzuty wobec oskarżonych.
Historyków próbujących w tym miejscu usprawiedliwiać Marszałka trudno już traktować poważnie. Wielki człowiek stał się w tym miejscu karłem, a jego metody walki z niewygodną opozycją do dzisiaj zatruwają polski parlamentaryzm.

> Rządy sanacji rozpoczęły się od gwałtu, przede wszystkim na ludziach zasłużonych dla Polski, nieraz również przyjaciołach Piłsudskiego (przykład posła Bagińskiego), a później na chłopach, których Komendant nazywał pogardliwie ,,chamami" a rząd Wincentego Witosa ,,rządem chama". Adwokaci oskarżonych wygłaszali pamiętne mowy, w których zwracali uwagę na to, że wypadki brzeskie i całe sanacyjne politykowanie skończy się dla Polski tragicznie. Tak też się, jak wiemy, stało.

Witos został w procesie skazany na półtora roku więzienia i trzy lata pozbawienia praw, reszta działaczy (również dawnych PPSowców) otrzymała po trzy lata odsiadki i kilka lat pozbawienia praw. Po ogłoszeniu wyroku ludność Warszawy jednak zamiast linczować oskarżonych, nosiła ich na rękach i obrzucała kwiatami – widać było jak na dłoni, za kim stoi naród w całej tej smutnej historii.

Po wyroku Witosa próbowano go, zmiękczyć, kusząc całkowitym uwolnieniem w zamian za porzucenie dotychczasowej działalności antysanacyjnej, ale na to nasz bohater nie chciał się zgodzić. Niedługo Sąd Najwyższy wniósł o ponowne rozpatrzenie sprawy, nie zgadzając się z wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Wszyscy doradzali Witosowi opuszczenie Polski i udanie się na przymusową emigrację. Nikt bowiem nie wierzył, że ostateczny wyrok będzie dla oskarżonych łaskawy, tym bardziej, że w kraju coraz

bardziej buntował się stan chłopski, dochodziło do zamieszek, a Witosa zasypywano podziękowaniami i wyrazami uznania za jego ciężką i niebezpieczną pracę na rzecz Ojczyzny. Piłsudski publikował w prasie filozoficzne artykuły, które miały usprawiedliwiać w sposób ideowy jego posunięcia względem rodzącej się dopiero polskiej demokracji, niestety oprócz tego jedynego poglądu, że Polskę należy niepodległą utrzymać, nie miał żadnego który pomysłu, by społeczeństwo zachęcić do pracy na rzecz kraju. Sejm stał się zbiorowiskiem karierowiczów i ślepo posłusznych Piłsudskiemu person.

Pierwszym poważnym alarmującym wydarzeniem było starcie chłopów z policją 16 maja 1931 roku w Łapanowie. Jest to idealne zobrazowanie tego, na czym polegał strach Piłsudskiego przed zgromadzeniami. Padło kilka trupów, było też wielu rannych, a później okazało się, że cała sytuacja została z góry przemyślana przez ,,kupionego" starostę. W Stronnictwie Ludowym dochodziło do coraz większych nieporozumień, centrowy a nawet bardziej ciążący ku prawicy ,,Piast ciągle ścierał się w najbardziej podstawowych poglądach z mocno lewicującym Wyzwoleniem". Samemu Witosowi nie podobał się nowy kierunek posłów Wyzwolenia, którzy uważali, że zerwaniem konkordatu uratują chłopów od wszystkich tragedii.
Witos niedługo później wyjechał do Czechosłowacji i stamtąd mógł tylko patronować jakimkolwiek próbom naprawienia sytuacji w kraju. Zostawmy to jednak na trzecią część opowieści – skargę banity.

Na koniec przywołam cytat z listu pasterskiego arcybiskupa Hlonda, który jako jeden z niewielu polskich duchownych miał odwagę sprzeciwić się bezprawiu rozszalałemu po 1926 roku w Polsce.

,,Mamy z woli bożej swoje Państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie Państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na Państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofja państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie po to mamy swoje Państwo, by popadło w niemoc i bezrząd".

Wśród ogólnego przesilenia państwowości i wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego Państwa. Bądź godną cząstką powszechnego Królestwa Chrystusowego pod płaszczem opiekuńczym Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, i za wstawiennictwem naszych świętych Patronów.

Z Bogiem idź w władną przyszłość! "Jeszcze daleką drogę masz".

fot: wikipedia.commons

Bibliografia:
W. Witos, *Moje Wspomnienia cz.II*, Warszawa 1990.
A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981.
S. Mackiewicz-Cat, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*
W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1990*, PWN, Warszawa 1990.
A. Hlond, *Dzieła*, Warszawa 2003.
S. Haller, *Wypadki Warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.*, Krak Warsza.
Z. Lasocki, *Z lat niedoli Wincentego Witosa*, Krakniedoli.
W. Grabski, *Idea Polski – wyb Polski*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków-Warszawa 2016.
S. Kozicki, *Pół wieku polityki demokratyczno-narodowej (1887-1939)*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2016.
S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie* [w:] *Pisma Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1932.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/premier-ktory-oral-ziemie-cz-2/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć